ROK II. LISTOPAD 1932. Nr. 1.

CENA NUMERU 20 GROSZY. Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem.

ECHA SZKOLNE

CZASOPISMO CZYTELNI
P[illegible]CONE ŻYCIU MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

[illegible]DAKCJA [illegible]RACJA: MIEJSKIE GIMNAZJUM KOED. w STRZYŻOWIE n/WISŁOKIEM

[illegible]EOPOLD LIS-KULA.



Kim był [illegible]ter rycerny i [illegible]gromną uwieńcz[illegible] był to wódz w[illegible]plomata, polityk? [illegible]ary to był żołnierzy[illegible]ki, jeden z tej m[illegible]bohaterów, która z n[illegible]nnym uporem nieśm[illegible]telnego męstwa po[illegible]ność umiłowaną, prz[illegible]krew, trudy i znój — z[illegible]ycięska szła!

Wychowany w atmosferze wielkich rodzinnych tradycyj śnił Leopold Lis-Kula o wcieleniu w czyn pragnień i marzeń dziadka, w walce o niepodległość Ojczyzny. Śnił mu się emir Czajkowski na czele kozaczych legjonów, marzył o czynie rycerskim mały bohater, hartujący w szeregach harcerskich, a następnie w „Strzelcu" junaczą duszę i serce.

W szarych murach II Państw. Gimn. w Rzeszowie na ławach VII klasy, zastała Rycerza wielka Wojna, do czynu sławnego go wzywając. Uniesieniem i najwyższym entuzjazmem spełnionych marzeń witał ją Lis Kula i z większą częścią kolegów szkolnych poszedł pod rozkazy ukochanego Komendanta Piłsudskiego. Poszedł, hetmańską buławę wojennego genjuszu w tornistrze uczniowskim niosąc.

Od tej chwili zaczyna się okres junackiej sławy Kuli Łowczówek, Krzywopłoty, Marcinkowice oto pola na których rycerskimi czynami pisał wspaniałą Legendę rycerską. Przedziwną sugestją Wodza pociąga ku sobie serca i wiedzie ze sobą ku sławie. A potem po rozwiązaniu Legjonów, włączony w szeregi armji austrjackiej, kapitan Lis-Kula dokumentuje swą własną krwią na froncie włoskim niezwalczone męstwo żołnierza polskiego. Ranny pod Cortelazzio wraca do kraju, aby zaraz po rekonwalescencji udać się na Ukrainę do wielkiej pracy na froncie organizacji P.O.W.

Z pierwszem echem Odrodzenia Narodu, rzuca się z wierną garstką żołnierzy do Ojczyzny, wpada pod Brodami w niewolę — uwolniony z niej poddaje się pod rozkazy Naczelnego Wodza i wyrusza do boju. Imię jego znowu zaczyna rozbrzmiewać po całej ziemi polskiej — ale wtedy dosięga go ukraińska kula pod Torczynem.

Ciało jego złożono na cmentarzu rzeszowskim, wpośród dziesiątek wieńców znalazło się i ostatnie pożegnanie Naczelnika: „Memu dzielnemu chłopcu",! Dnia 17 września poświęcono uroczyście w obecności Pana Prezydenta i kilkudziesięciu tysięcy uczestników skromny, ale dobrze manifestujący czyn Kuli, pomnik na placu Farnym w Rzeszowie.

Tak żył i zginął 23 letni pułkownik Leopold Lis-Kula, jeden z wielkich bohaterów naszej stuletniej kalwarji, godny naśladowania przykład ofiary za świętą sprawę, genjusz strategiczny, „sienkiewiczowski" Rycerz!

Oby i po śmierci rzeszom młodzieży szkolnej wskazywał drogę w służbie dla dobra Ojczyzny.

Cześć Jego pamięci! „Esem".

NOWY ROK SZKOLNY!...

Po minionej przerwie — jaką są wakacje — zjawiamy się znowu... Serca nasze biją żywiej na widok warsztatu pracy i radośnie pogodzą się twarze. Witamy serdecznie i szczerze kolegów starych i nowych. Żaden chłód nie wieje z serc. Wszystko jest miłem, pięknem i ciepłem...

Nowy Rok szkolny!...

Silni na ciele i duszy, mamy stanąć twardo przy kowadle, ująć krzepką, młodzieńczą, ale wypoczętą dłonią, młot, by kuć sobie i swej Ojczyźnie — Przyszłość! Świetlaną Przyszłość... Wiemy o tem! Zdajemy sobie sprawę z tego! To przecież nasz cel...

To my, właśnie... Nikt inny!

Duma rozpiera nam piersi. Tak! Będziemy kuć serca i dusze nasze, będziemy je kształtować, by były piękne, szlachetne i rozumne, wzniosłe i takie gorące, jak płomienie ogni olbrzymich, takie potężne, jak piorunów bicia i takie silne i takie twarde, jak granitów skały, o których boki rozpryskują się w miljony kropel wody, wściekłym podmuchem wichru pędzone!

Świetlana przyszłości!...

Białe, błyszczące, szklane domy twe, czekają na nas... Przyjdziemy!..

Będziem kroczyć olbrzymiemi kroki przez czas, a drogą naszą będzie wąska ścieżyna najeżona cierniami, o które ranić i krwawić będą stopy nasze. Dojdziemy! Na barkach naszych staniesz się gmachem potężnym, a drżeć i dziwować się będą wrogi twoje. Żaden z nich, nie naruszy zębem twych przyciesi. Zbudowane ze zapałem, który przyćmi wzrok, i z cudną radością w twe istnienie i świetność — oprą się! Patrzymy w ciebie ufni w swą moc, a pogodny i zdrowy optymizm, rozjaśnia nam czoła.

* * *

U progu nowego okresu w pracy i w życiu Waszem — Redakcja wita Was wszystkich, młodszych i starszych i śle Wam tą drogą swe najszczersze życzenia.

Dziś, w czasie bardzo ciężkim obowiązki nasze są większe i większa odpowiedzialność za nie i za czyny nasze. Przed nami piętrzą się stosy trudności, które musimy pokonać, a wyjść w walce z niemi zwycięsko — powinno być [illegible]yną myślą zaprzątającą umysły dzisiejszej [illegible]ieży polskiej. [illegible]ie okiem rzucimy, czy to [illegible]ję gospodarczą [illegible]y polityczną — i to nie [illegible]stwa naszego [illegible] całego świata — ogar[illegible]e niechęć i z[illegible]pienie, które nigdy nie [illegible]ajmować mie[illegible] w sercach młodych, a [illegible]lskich — bo[illegible] trudniejsze zadanie mają, [illegible]lwiek inne.

Mamy swą wolną [illegible]e danem nam było przelać krew za Nią i [illegible]dzieś w zimnych grobach. Uczynili to i[illegible]? Wiedzieli że zginą, że zeżre ich robactw[illegible]y nie będą oglądać swemi oczyma wyzw[illegible]pęt, Matki. Poszli... Na trupach ich ciach [illegible]wiat Wolności i rozkwitł tysiącem kolor[illegible]nas spada ciężki obowiązek i odpowiedzialn[illegible]d cieniami naszych braci, ojców i dziadów, [illegible]trzymanie nietylko Jej wolności i życia, al[illegible]szego rozkwitu. Pamiętajmy o tem! Jakiemi [illegible]gami mamy dążyć do tego — wiemy.

Kochać Polskę i w czyn wp[illegible]adzać ową miłość.

To wszystko.

Tu już więc, na ławie szkolnej mamy wyróść na wzorowych synów Ojczyzny i pracą, wypełnianiem sumiennem i ochotnem obowiązków — dążyć do podniesienia świetności i chwały naszej ukochanej Polski.

REDAKCJA

Wspomnienia...

W ponury listopadowy czas, gdy smutek bezbrzeżny rozlewa się dokoła, a z drzew pożółkłe, i zwiędłe liście z bezsilnym szelestem na ziemię spływają, myśl człowieka zwraca się ku Tym, co odeszli.

— — — — — — — — — — — —

Skoczne tony mazurka Dąbrowskiego uderzyły w niebo. Odkryły się głowy, sprężyły postacie wojskowych, zmartwiał na chwilę falujący tłum. Wysoko nad głowami morza ludzkiego wykwitły na maszcie radosna czerwień i biel dostojna polskiego sztandaru. Dnia 2 września na lotnisku Tempelhof pod Berlinem.

— — — — — — — — — — — —

Entuzjastycznie witała zwycięskich lotników Warszawa. Rozdzwoniła się po całej Polsce radosna wieść o wspaniałym triumfie. Żwirko i Wigura — bohaterowie przestworzy — pomnożyciele polskiej sławy, symbole żywe nieustraszonego junactwa polskiego!

— — — — — — — — — — — —

Załośnie szumią sosny w Cierlicku, na miejscu, gdzie rzucony straszliwem tchnieniem huraganu, padł z połamanemi skrzydłami zwycięski srebrny ptak. Na śmiertelnym wozie wracają do stolicy, Zwycięzcy.

— — — — — — — — — — — —

Skromny nagrobek zasypany stosami wieńców, rubryka w jakiejś księdze: „zginęli śmiercią lotników“ i cichy płacz najbliższych. I pamięć zwycięstwa — oto co po nich zostało.

Czy tylko to?

— — — — — — — — — — — —



Grupa uczestników obchodu 20-lecia Zakładu w 1932 r.
1. Starosta pow. rzeszowskiego A. Friedrich, 2. Ks. Prałat Kwieciński, 3. Pierwszy dyrektor zakładu Kramarczyk, 4. Długoletni burmistrz miasta Dr. Patryn Józef, 5. Obecny burmistrz miasta Gocek. W drugim rzędzie obecny dyrektor zakładu Żebrowski.

Niezłomna chęć. by pójść w Ich ślady, w szeregach lotników polskch, pragnienie gorące, by Polskę skrzydlatą uczynić — oto najwspanialsze owoce zwycięstwa Żwirki i Wigury. Ofiarny wysiłek wszystkich, to najlepszy sposób uczczenia Bohaterów. I wiecznie żywa pamięć w sercu narodu, pamięć, której wyrazem są łuny świateł nagrobnych i ulotna woń kwiatów jesiennych, rozścielająca się po cmentarzach, w listopadowy czas, gdy myśl człowiecza zwraca się ku Tym, co odeszli.

Stanisław Małodobry (kl. VII).

U wrót jutra...

Ciężkie położenie społeczno-gospodarcze naszego nowego organizmu państwowego napawa serca wszystkich, którym dobro ojczyste leży na duszy, wielką troską o przyszłość. Co będzie za miesiąc, rok, dwa, dziesięć?...

Trudno znaleźć jakiekolwiek wyjście, trudno dać konkretną odpowiedź na tego rodzaju pytania. Żyjemy w okresie materjalizmu i dyrektywy życiem przez pieniądz, a złoto jest marzeniem i celem ludzkości... I to jest właśnie naszą zgubą. Zupełne zlekceważenie życia wewnętrznego, brak żywych, gorących ideałów na tle ogolno-ludzkiem — bo rządzi nami egoizm, sobkostwo, szał bogactwa i wielkości...

Niewiadomo jaka ohydna mara przyszłości wyłoni się na trwożny głos przygniecionej ludzkości, wołającej: „Co to będzie, co to będzie?"

Ale od nas i tylko od nas zależy jej postać, jej moc i siła... Przyszłość może być tylko taką, jaką ją sobie uczynimy! Czyn dzisiejszy rodzi jutro — które od niego zależy i jego barwy przybiera. Jeśli dziś panować będzie zło — to i jutro będzie jego królestwem; jeśli dziś, zrodzi wielki ideał, jutro — będzie epoką jego czynu.

Przyszłość — to nasza młodzież. Ona ma przy warsztacie jutra tworzyć dzieła wielkie, budownicze; — ale biada światu jeśli zamiast budowy zacznie ona niszczenie, lub co gorszą, z obojętnością przejdzie przez życie.

Dlatego już dziś, na ławie szkolnej, musimy rozpocząć walkę o wielkie ideały, któreby ogarnęły łatwo zapalne serca i dusze młodzieży, któreby ją nauczyły pracy dla dobra swych bliźnich, Ojczyzny i ludzkości, odwróciły od zła i fałszu, a na drogi dobra i prawdy skierowały.

Ideałami takiemi, to ideały państwowo-twórcze, to ideały te, które płynęły w piersiach Chrobrych, Kazimierzów, Jagiełłów, Zygmuntów i Batorych — to ideały, którym na imię: Odrodzona Polska Mocarstwowa. To ideały, którym na imię: obowiązko-

wość i punktualność w szkole, rodzinie, urzędzie, społeczeństwie, karność i podporządkowanie się dobru i interesom ogólno-społecznym, ofiara z własnych korzyści na cele ogólno-ludzkie w myśl Mickiewiczowego hasła: „I ten szczęśliwy kto padł wśród zawodu, jeżeli poległem ciałem dał innym szczebel do sławy grodu!“

J. A. Jasiorkowski (kl. VII).

Gdy serce boli...

Nieszczęście spada jak grom
I jak upior jest straszne...
Nicość i pustka! — A krom
Goryczy, — i sny jasne
Przeszłości czekają cię,
Pełne piękna i czaru...
Którego całe kiście
Spadały bez umiaru;
Dziś zaś — ból płynie z serca,
Które zranione, i łka,
I klnie jako bluźnierca,
I cierpiąc — śmierci czeka...
— — — — — — — —
...Nic zagłuszyć nie zdoła
Tego jęku.. ni wiara,
Ni mądrość, — Ni nic zgoła!...
— A może czasu miara?...
Hej! — Mocny Panie Boże...
Czasu miara! Ja Ciebie,
Panie, błagam... ja proszę...
— Daj mi sił!... Ty co w niebie
Panujesz, i na ziemi
I Ty, co Panem jesteś
Wszystkiego, co żywemi,
Lub zmarłem zwać można — Nieś
Im Swe miłosierdzie.. daj
Wytrwać... daj cierpliwości!
— Panie, my dzieci! — Więc miej
Ty nas w Swej opatrzności...

J. A. Jasiorkowski (kl. VII)

TATRY.

MOTTO:
Błogosławione niech będą morza, góry wysokie i wielkie pustynie, albowiem one są źródłem siły.
Marjusz Zaruski.

Choćbym całą swą duszę wylał na papier, choćbym ją zaklął w kształt liter czarnych — nigdy jeszcze nie wypowiem najistotniejszej treści. Naprożno wysila się mózg i biedzi pióro. Cokolwiek bowiem nakreśli ono o przyrodzie — będzie to, niestety, zawsze tylko marną wypociną.

Pocóż więc pisać?...

Hej...

— — — — — — — — — — — —

W powietrzu czuć było wilgoć.

Gęsta mgła zwaliła się całym swym ciężarem na zwarte szeregi szczytów, legła na graniach i zboczach, sięgając kosówek, a nawet niżej, niżej, aż po linję rosochatych limb i sosen. Rzekłbyś: Zazdrosna! Okrywa starannie grubym płaszczem nagie członki kochanka przed rannym chłodem, lub może przed żądnemi ślepiami natrętnych turystów.

Majestatyczna cisza podnosiła urok dzikiego krajobrazu. Udzieliła się duszy. Zamilkła więc, cichło serce, leniwą się stawała myśl. Spragnione płuca chłonęły w siebie wielkiemi chaustami prawdziwy eliksir życia — owe, ranne, mroźne, jesienne powietrze górskie. Po kościach błąkał się dreszczyk radosnego uczucia, niczem nie wysłowionego, nieskończonego szczęścia. O, kto ją tam zresztą wie...

O, młodości...

Mglisty jesienny ranek przedzierżgnął się powoli w dojrzały dzień. Słabe jeszcze promyki wschodzącego słonka muskały delikatnie sinawe obłoki mgły; to, igrały na nich figlarnie, niby rozbawiony dzieciak— tysiącem kolorów... to, gdy im udawało się je przebić, padały na chropowaty granit, wilgotny jeszcze od tchnienia nocy — i miłosiernie go suszyły. Coraz silniej przedzierały się istne kaskady słońca i docierając wszędzie— wszystko budziły do życia. Nawet liche, żółknące trawki, na nielicznych tu upłazach, przerywały — jakby się zdawało swój proces konania, by jeszcze, kto wie, czy nie ostatni już raz przed długim snem nacieszyć się boską rozkoszą ciepłego ich wejrzenia. Tu i ówdzie ukazują się ogromne krzaki borówek, które nie tknięte ręką ludzką, schną i niszczeją. Gdzieniegdzie, z poza zawsze zielonych i pełnych życia kosówek ukazują się czerwone paciorki jarzębin. W dali słychać przytłumiony huk siklawy, która spadając białą wstęgą z kilkudziesięcio metrowej wysokości — z wściekłym impetem na granit—rozpryskuje się w miljardy kropel, pył prawie...

Już tylko kilka grzymsów, chwytów, jedno podciągnięcie i — szczyt. A tu, z dyszących jeszcze piersi wydarł się cichy okrzyk zdumienia, który natychmiast jednak kędyś przepadł, zginął, jakby obowiając się spłoszyć ten czarodziejski widok.

Oto, jak okiem sięgnąć, w dole, nen, hen dookoła, aż po sam horyzont — jedno olbrzymie morze mgieł...

Nieskazitelny błękit nieba jasno odrysowywał się od srebrzystego pasma mgły, zlanego obficie jesiennem słońcem. Z tego oceanu, niby wyspy, wystawały tam i sam, sterczące, ciemne, wierzchołki co większych

szczytów, a nad niemi odwieczny baca, hardy i dumny Garłuch.

Myśl zdaje się błądzić w zaświatach. Pierś dumna, zaledwie może zdusić w sobie szaleńczy, graniczący z obłąkaniem krzyk.. Mięśnie twardnieją i rosną kości. Krew zaczyna żywiej tętnić. W całe jestestwo wstępuje niezmierna moc.

Silniejszą się staje wola, a bielszą dusza...

Jedynie oczy wciąż jeszcze marzą, pieszcząc coraz czulej granitowe potwory.

Tatry wy moje...

Świątynio ty Boża...

Świątynio, która jesteś jak balsam... Która koisz smutki i ocierasz łzy...

Tatry!

Wszystko mija. Wy jedne się ostajecie zawsze jednakowo królewskie, dumne, a dzikie...

— — — — — — — — — — — —

Zaiste! Żadne pióro nie odda należytego obrazu. Żaden poeta nie wyśpiewa tych hymnów pochwalnych — na cześć Stwórcy, przyrody i samego szczęścia istnienia.

Uczucie jest tak silne, że wyciska łzy...

Ekstaza radosnego upojenia ogarnia całe jestestwo. Wargi szepczą same, podświadomie, ciche słowa:

Życie jest piękne...

I oto nagle — w oczach poczyna migotać ponury i niesamowity jakiś ognik. Ręką wyzywająco wyciągnięta przed siebie, kurczowo zgiętemi palcami zdaje się przyzywać kogoś... Kark się pręży, a język z zaciśniętych zębów wypluwa stek przekleństw.

Hej! Wy tam, ludzie z dolin; słabeusze wy, którzy patrzycie tylko przez pryzmat złotego krążka na życie; wy, przeżyci i zwiędnięci przedwcześnie bawidamkowie, lowelasi; ty, złota, a cuchnąca już od zgnilizny moralnej i fizycznej młodzieży; wy wszyscy, pójdźcie, oderwijcie się na chwilę od tych tam waszych jazzów, ich tang, foxów; porzućcie wasze tanie rozrywki i owe rozkosze; porzućcie na chwilę waszą obłudę i fałsz — boć tu, w tej świątyni, czystym jak kryształ być się musi — pójdźcie i patrzcie...

Tu, jest Bóg...

Tu, jest piękno życia i świata.

Tu, jest źródło siły i hartu.

Tu, cyzelujcie swe charaktery, a patrząc śmiało niebezpieczeństwu w oczy — upijajcie się tym boskim nektarem, choćby na śmierć... One, strzeliste turnie, boską krzesane chyba dłonią i one, błędne przepaście, niby smok szarą mgłą ziejące; owe piekielne łomoty lawin i głazów, niech kształtują wasze dusze w chwili— gdy zimny pot was oblewa i drżą mięśnie od nadludzkiego wysiłku!

Naprzód!

Bracia i siostry — hej, naprzód... Niech mur z piersi naszych będzie jak stal! Niech siła nasza, będzie siłą tytanów...

— — — — — — — — — — — —

Gdzieś, od Łomnicy, czy Murania, hen z oddali, zerwał się — ni stąd, ni zowąd — podmuch szyderczego wichru; rósł coraz szybciej, potężniał, aż przeszedł nagle w iście szatański chichot...

Zapewne, dosłyszał tam, ze swej przeklętej rozpadliny powyższe wezwanie — i zaśmiał się tak serdecznie...



Grupa uczestników zawodów strzeleckich
o odznakę "Związku Strzeleckiego" z r. szk. 1931/32.

Roman Gürtler (kl. VII).

14-LECIE POLSKI NIEPODLEGŁEJ.

Dziś, kiedy w całej Polsce rozbrzmiewają dzwony, kiedy potężną fanfarą radości płynie pod niebiosa głos: Jeszcze nie zginęła", szczęśliwi jesteśmy obchodząc poraz czternasty już święto niepodległości — szczęśliwi widząc jak potężną, jak wspaniałą jest Ojczyzna nasza — Polska.

Przyjął Bóg ofiary powstańców, od czasów Kościuszki poprzez listopadowe i styczniowe insurekcje, policzył męki naszych ojców w katorgach Sybiru, zlitował się nad strumieniami krwi płynącemi tak obficie z ciał bohaterów z pod Samosierry, pobłogosławił porozrzucane po całym świecie, od Uralu aż po San Domingo kości naszych przodków, zebrał obfite łzy matek, wdów i sierót i zbudził rycerzy na decydujący bój do czynu, z którego wykwitł przepyszny kwiat Wolności.

— Oto na głos Józefa Piłsudskiego garną się w szeregi legjonów zastępy dzielnej i ofiarnej młodzieży, by pod wodzą ukochanego Komendanta przelać krew już nie dla obcej, lecz dla własnej sprawy, dla własnej Ojczyzny. I szła za nimi sława i zwycięstwo. W szeregu bitew, w różnych krańcach Polski cudów męstwa dokazywali, znani byli z odwagi i poświęcenia nawet u wrogów — bo w piersiach ich płonął zapał i wielkie umiłowanie wolności, a wszystkim ich czynom przewodniczył i towarzyszył Komendant.

Przyszły jednakże chwile ciężkie. Wrogowie zazdrośni o powodzenie oręża polskiego osadzili w więzieniu Wodza naczelnego i wiernych żołnierzy. Piętnaście długich miesięcy więziły mury ponurej twierdzy magdeburskiej Twórcę polskich Legjonów.

Aż wreszcie zajaśniała nad Polską jutrzenka swobody. Nadszedł rok 1918, który w sercu każdego Polaka niezatartemi zapisał się głoskami. Wróciły zabrane przez Niemców ziemie polskie mocą preliminarjów pokojowych, które podpisała niemiecka delegacja w pochmurny, słotny dzień listopadowy. W pół roku później Traktat Wersalski w obliczu całego świata uznał Polskę jako państwo niepodległe.

Zwyciężyła sprawiedliwość dziejowa — zmartwychwstała nasza Ojczyzna, spełniły się przepowiednie wieszczów, sny ojców naszych stały się jawą i świat usłyszał z ust miljonów Polaków tę samą pieśń, z którą szły na bój legjony Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Wrócił Wódz z niewoli i stanął natychmiast do innej pracy — do budowania i urządzania wolnego państwa polskiego.

A wierni jego żołnierze złożyli także broń, by zabrać się do pługa lub warsztatu, albo nie rozstając się z nią, szablą i bagnetem, wyrębywali i rozszerzali granice Rzeczypospolitej.

Dzień jedenasty listopada, jako dzień Odrodzenia Państwa Polskiego, wykazał, że żołnierz polski złamał wszelkie przeszkody, zbudził naród do życia, ustalił granice Polski, stając się jak ongiś przedmurzem kultury zachodniej Europy przed zalewem dzikich hord wschodu.



„Pomorzanin", I-szy okręt polski na tle zniszczonych łodzi podwodnych niemieckich w porcie gdańskim.

„Jaś" (kl. VII).

OSZCZĘDNOŚĆ.

Co roku obchodzi się nietylko w Polsce lecz także i zagranicą tak zwany „Tydzień Oszczędności". Olbrzymie znaczenie, jakie w życiu ludzkości odgrywa oszczędność, znalazło powszechne zrozumienie, czego wyrazem jest ów międzynarodowy Tydzień, w którym szeroko propaguje się ideę oszczędzania. Czem zaś jest owa idea i do czego ona doprowadza tak narody jak i jednostki, pisać nie potrzeba. Rzecz to jest ogólnie znana. Nie będę tu powtarzał tych bladych frazesów i czczych przysłowi — boć każde słowo jest czcze. To mogłoby być nudnem, a ja tak bardzo nie chciałbym Was drodzy Czytelnicy nudzić... Celem naszym jest

głównie zwrócenie uwagi Waszej na oszczędzanie, nie to, które istnieje tylko w pojęciu, chodzi o czyn, o który jakżeż u nas jest trudno. Ktokolwiek w życiu chciałby zdobyć coś — już nie mówię o majątku — ale to „Coś“, które jest tak potrzebne każdemu człowiekowi — musi oszczędzać w miarę możności, a pracę tę musi zacząć już w latach dziecięcych. Skarbonka i książeczka oszędnościowa powinne się stać jednemi z głównych środków wychowania młodzieży. Oszczędzać powinni wszyscy, ale głównie, przedewszystkiem młodzież. Nie dlatego, że ona z natury rzeczy ma może mniej środków materjalnych po temu — ale dlatego, że cnota ta powinna wróść w nią już na ławie szkolnej. Ile my moglibyśmy zaoszczędzić, a ile zaoszczędziliśmy, sami dobrze o tem wiemy, jak również wiemy i o tem, że oszczędzać można nietylko pieniądze. Dziecko wychowane w tym duchu, rozwinie równocześnie wiele innych zalet duchowych i śmiało kroczyć będzie w nieznane sobie jutro. To też dziś wszędzie zagranicą kładzie się na to wielki nacisk. Młodzież powinna i musi być oszczędną, bo jeśli nie nauczy się tego teraz, nie nauczy się nigdy, a wtedy cierpieć będzie sama i jej ojczyzna.

Z prawdziwą radością powitać więc należy pierwsze kroki na tem polu, poczynione w naszym zakładzie, za inicjatywą jednego z kolegów. Myśl piękna i szlachetna już w swojem założeniu. Utworzona bowiem została pewnego rodzaju samopomoc koleżeńska, mająca na celu przedewszystkiem Wasze dobro. Nie jest to jedna z tych zwykłych kas oszczędnościowych. Składając kilkanaście groszy miesięcznie obowiązkowo — chętnym nie kładzie się tamy — otrzymujemy na wypadek opuszczenia zakładu uzbieraną sumkę, mając przytem możność w razie potrzeby, pożyczenia sobie w każdej chwili małej kwoty. Osiągamy więc dwie równocześnie korzyści.

Każdy rozumie tą idealną i praktyczną stronę naszej własnej, gimnazjalnej kasy. Nie wątpimy również, że pomimo ciężkich warunków obecnych znajdzie się zawsze jeszcze kilka groszy które można zaoszczędzić, a tem samem dać możność wejścia w życie i utrzymanie się owej instytucji tak pięknej i pożytecznej zarazem.

Żebrowski Bogdan (kl. VIII)

Hajże na Odrzykoń.

Wycieczka gimnazjalna! Epokowe zdarzenie! Już nawet, zwykle gadatliwi i lubiący pamiętać stare rzeczy, obywatele Strzyżowa nie pamiętają o tak wielkiem zdarzeniu. Szczególnie młodsza generacja bardzo się tem przejmowała. No, ale stało się. Wycieczka zapowiedziana na środę. O godz 7-mej rano zbiórka pod „Sokołem“. Pogoda przewidziana rozkazem — ładna. Jednem słowem, wszystko obmyślone i zarządzone.

Ale nie wszystko pogodzi się z rozkazem „dyrekcji“. Tam w górze jeden ze świętych, ten co zajmuje się sprawami deszczowemi, postanowił wszystko pokrzyżować. Rano zbudził wszystkich całkiem zwyczajny, jesienny deszcz. Wobec tego wszystko odwołane zostało i ... normalna nauka!!!

Nastrój w gimnazjum wybitnie ponury. Tylko jedna, jedyna ósma klasa w myśl zasady, że: „Niechaj żywi nie tracą nadziei“, nie traciła jej. A dyrekcja, jak gdyby przeczuwając wszystko, urządziła raz jeszcze wycieczkę, tym razem na godzinę 8·30. Święty od pogody, przypomniawszy sobie, że na upór nie ma lekarstwa, wstrzymał deszcz.

I wreszcie, pierwsza grupa wyruszyła w drogę, z małem tylko opóźnieniem — trzydziestu minut. Za nią wyjechała „wspaniała“ drużyna kolarska. W skład jej wchodziło sześciu uczniów na pięciu rowerach i jeden profesor, na jednym rowerze. Ja miałem szczęście wchodzić w skład właśnie tej grupy, to też wyjechałem razem z nią. Zaraz po opuszczeniu gościnnych progów gimnazjalnych, rozpoczęły się trudy i znoje. W niektórych miejscach błoto „dochodziło“ do osi rowerowych, no i z tego powodu za małą chwilę każdy z jadących zmienił barwę twarzy i roweru, na kolor błota. Po drodze wzbudzaliśmy ogólny podziw naszą bohaterską pogardą błota i deszczu. Nareszcie dobiliśmy do Wiśniowej i tu zaczęło nas prześladować nieszczęście. Koledze „Guzikowi“ zaczęła „nawalać“ raz po raz „kicha“. Wobec tego straciliśmy chwilkę czasu, no i mniejwięcej za trzy godziny pojechaliśmy dalej. W dalszej drodze, aż do Bratkówki żadnego nieszczęścia nie było, o ile nie weźmie się pod uwagę dwu małych defektów. Całem nieszczęściem wycieczki, było właściwie błoto.

Przyroda górska, malownicze widoki i inne „cuda“, nie sprawiały na nas żadnego wrażenia, z tego powodu, że każdy miał oczy „zaprószone“ błotem. Wreszcie po długich przygodach dotarliśmy do sławnego zamku w Odrzykoniu. Inne grupy wycieczkowców wybierały się właśnie w drogę powrotną, bo słońce było już bardzo nisko i zbliżała się noc. Przywitano nas owacyjnie, nakarmiono, pozbawiono opieki profesorskiej i zostawiono nas samych. Nie mając innego wyjścia, pożegnaliśmy westchnieniem pusty zamek i pojechaliśmy do Krosna.

Jak jechaliśmy, to nawet nie da się opisać. W każdym razie, po długich kołowaniach dotarliśmy do tego „stołecznego“ miasta. Było już dosyć ciemno, ale mimo tego oglądnęliśmy „wspaniały“ (?) pomnik Łukasiewicza, wynalazcy lampy naftowej, której mu jednak brakuje, a wynalazca ma minę taką, jak gdyby nie wiedział, co robić z rękami. Potem, posililiśmy się lekko nie zapominając o „naszych“ bliskich, śląc im serdeczne pozdrowienia na skromnych „kółkach“ (Haberbusch). Mimo, że poczta funkcjonuje dobrze, fatum (w postaci „konfiskaty“ Dyrekcji) w części „popsowało“ nasze intencje.

Dalszej odyssei przeszkodziły egipskie ciemności, bo była już godzina 22-ga według czasu „Jana“. Pech chciał, że pieniądze już się skończyły, a latarki nikt nie miał. Początkowo, mieliśmy projekt złapać kilka „kręcących“ się robaczków świętojańskich i niemi oświecać sobie drogę, ale dzięki sprytowi kol. Wagi, który jakimś cudem (?) wydostał pieniądze, uniknę-

liśmy tego. Uzbrojeni w jedną latarkę, której światło nigdy dalej nie padało, jak na dwa kroki zaczęliśmy błądzić w kierunku Strzyżowa. Po drodze, korzystając ze „szerokich znajomości" kolegi Pelca, wstąpiliśmy do Ustrobnej na kwaśne mleko, jednak apetyty nasze nie dopisywały, bo jeden z kolegów „wydał" ze siebie głośny wyraz niezadowolenia, stanowczo odmawiając dalszej konsumcji mleka, mówiąc: „nietrza, nietrza i tak jeszcze ostało".

Jednak pech, prześladujący nas rano, nie chciał nas opuścić i w połowie drogi pękła „Redaktorowi" przenośnia. Zamieniliśmy się na dłuższy czas w pięć słupów, tak straszna ogarnęła nas rozpacz. Do Strzyżowa daleko, godzina późna, jednem słowem „klapa" w czarne kratki.

Na szczęście, są jeszcze na świecie dobre dusze i jedna z nich, będąca z zawodu szewcem, przyjęła nas na nocleg. Spaliśmy na słomie lepiej niż w łóżku, bo powietrze było wyjątkowo czyste, z powodu prawie zupełnego braku dachu nad głową. Rano każdy zaspany. Kol. Pelc „wyprasował" drugiemu koledze spodnie, tak, że nie wiedział, który „kant" ma uznać za prawdziwy. Po przetarciu oczu, pomknęliśmy na naszych „pegazach" dalej. Do Strzyżowa przyjechaliśmy rano o g. 7·30, a więc całe dwadzieścia cztery godzin byliśmy w drodze. Humor każdy miał świetny i wspominał ten spacer bardzo miło. Szkoda tylko, że z powodu złych warunków atmosferycznych nie mogliśmy odczuć piękna przyrody.

Ale co to znaczy wobec faktu, że przecież i nasze gimnazjum może robić wycieczki. Szkoda tylko, że w tak długoletnich odstępach. No, ale trudno. Powiadają, że „co dobre, to mało". Nie jest to zbyt mądre zdanie, ale niestety, bardzo często prawdziwe. Co robić? Trzeba się pogodzić z faktem i czekać.

KRONIKA ZAKŁADU.

Nowy rok szkolny 1932/3 rozpoczęto uroczystem nabożeństwem 1 września.

Nabożeństwo żałobne. Dnia 2. IX. br. młodzież Zakładu wzięła udział w nabożeństwie żałobnem za duszę śp. prezydentowej Michaliny Mościckiej.

Poświęcenie pomnika Lisa-Kuli. Dnia 18. X. br. hufiec żeński i męski P. W. wyjechał do Rzeszowa celem wzięcia udziału w poświęceniu pomnika ś. p. Lisa-Kuli, zaś pozostała młodzież gimnazjalna łącznie z mieszkańcami miasta była na poświęceniu historycznej kapliczki koło gimnazjum.

Walne Zebranie Czytelni. Dnia 10. IX. b. r. odbyło się Walne Zebranie członków Czytelni. Zebranie otworzył kurator prof. Ludwik Bojczuk, po odczytaniu protokółu z ostatniego Zobrania Zarządu, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu: prezes — Żebrowski Bogdan (kl. VIII), wiceprezes — Małodobry Stanisław (kl. VII), sekretarka — Listwan Marja (kl. VII), skarbnik — Sosin Elżbieta. Bibljot. Piterówna Stanisława (kl. V), Stammówna Olga (kl. VI). Komisja rewizyjna: Pleśniak Juljan (kl. VIII)— przewodniczący Komisji. Członkowie: Wyżykowska Marja (kl.VIII), Lutak Józef (kl. VII)

Uchwalono prenumerować następujące czasopisma: „Iskry", „Tęcza", „Czas", „Płomyk", „Raz, dwa, trzy", „Przegląd sportowy", „Skrzydlata Polska", i „Tygodnik Ilustrowany", ponadto wydawać jak ub. roku pismo Czytelni „Echa Szkolne".

Wycieczka. Dnia 27. IX. młodzież wszystkich klas wzięła udział w wycieczce krajoznawczej do Odrzykonia.

Ku czci Łukasiewicza. Dnia 14.X wygłosił kol. Jasiorkowki Jan referat pt.: „Łukasiewicz, nafta i społeczeństwo". Referent w sposób zwięzły i treściwy przedstawił życiorys Łukasiewicza wraz z uwydatnieniem zasługi dla ludzkości.

Założenie Samopomocy koleżeńskiej. Dnia 15. X. b. r. odbyło się Walne Zebranie Zarządów wszystkich klas celem wyboru Zarządu do nowozałożonej Samopomocy koleżeńskiej W skład Zarządu weszli: prezes— Małodobry Stanisław (kl.VII), sekretarz — Stamm Olga (kl. VI), skarbnik — Pleśniak Juljan (kl. VIII). Uchwalono, aby najbliższe przedstawienie Czytelni odbyło się na zasilenie funduszów Samopomocy.

Przedstawienia. Dnia 23 ub. m. w sali „Sokoła", staraniem Kółka dramatycznego wystawione zostały dwie komedje p. t. „Miecz Damoklesa" i „Swatka". Usilna praca i poświęcenie się tak p. prof. L. Bojczuka jako reżysera, jak i aktorów dały wynik — bezstronnie rzecz biorąc — zupełnie dodatni i zadowalniający. Wśród ciężkich warunków Kółko dram. pracuje wciąż z wielkim zapałem, nie licząc się z wielkiemi przeszkodami. Opuszczaliśmy salę „Sokoła" naprawdę zadowolen., wynosząc wiarę w swe siły, jakby nieco dumy z odniesionego sukcesu, jakim był bezprzecznie ów wieczór. Bo i słusznie możemy być dumni. Publiczność poza gimnazjalna dość głośno rozprawiała — jak można było słyszeć — na temat widzianych sztuk, chwaląc i przyznając, że niejeden z tych licznych wędrownych teatrów tak jej nie ubawił, jak właśnie ów, „studencki, strzyżowski"... Niewątpliwie będzie to bodźcem, zachętą i jedynem wynagrodzeniem dla pracujących. Bo oto, jak słychać, Kółko po ukończonej jednej pracy, podjęło natychmiast drugą o wiele żmudniejszą i trudniejszą. Mimo wszelkiego sceptyzmu, jakiby ktokolwiek z niechętnych mógł żywić — a o który tak łatwo wśród nas — musimy oddać należyty szacunek i uznanie dla ofiarnej pracy. Niestety pt. Publiczność naszego miasta, jeszcze nie wszystka — zdaje się — pozbyła się tego, pewnego niejako niedowierzania w swą młodzież. Tylko bowiem nielicznych mieliśmy gości. Miejmy nadzieję jednak, że wkrótce wszyscy nabierzemy ufności w te „studenckie" właśnie poczynania. Obsadę obu sztuk tworzyli kolejno koleżanki i koledzy: Wróblówna Jadwiga, Jarosiewiczówna Z., Mazurówna C., Górnicka J., Pragłowski Jan i Jaśkowski Czesław.

Leksykon studencki.

Arjadny nić — protekcja „wyprowadzająca” ucznia z gimnazjum.
B r u t t o — waga koleżanki z „opakowaniem”.
Dominium — ławka szkolna „dziedziczona” przez ucznia kilka lat (niekoniecznie w innej klasie).
D y s k r e c j a — sztuka zachowania tajemnicy na 60 sekund przed każdą koleżanką.
E d y l — dyżurny klasowy.
E u r e k a — okrzyk, jaki wydaje każdy profesor kiedy przy końcu miesiąca znajduje w pustej kieszeni 50 groszy na proszek na „insekty”.
E w a n g e l j a — kurenda Dyrekcji.
Egzemplarz — koleżanka, nie wiedząca gdzie jest Łętownia.
F a b u ł a — opowiadanie profesora, że jak on chodził do gimn., to był porządnym (!)
F a l a — coroczny „przypływ” bałwanów do gimnazjum.
F a s a d a — wypudrowana twarz koleżanki.
Fatalistyczny — profesor, spotkany późną porą z latarką w ręku — (prawda Poldzio? — przyp. red.).
F i k c j a — (obecnie) nie płacić taksy a chodzić do szkoły.
Filigranowa — koleżanka ważąca 100 kg. żywej wagi.
F u n d a t o r — profesor obdarzający ucznia dwóją.
Gratyfikacja — świadectwo odejścia z 7 dwójami dane przez Dyrekcję uczniowi za kilkunastoletni pobyt w gimnazjum.
G e n j u s z — uczenica (?) umiejąca na pamięć abecadło i tabliczkę mnożenia.
K ó ł k o — czyli nowa edycja pocztówek (Haberbuscha lub Götza), nadających się do „okolicznościowych” pozdrowień.
M i k r o n — drugak, jako część maturzysty.
T o k a j — woda ze studni gimnazjalnej.

Parvae - bonus.

Rzeczy ciekawe i pożyteczne.

Ferje szkolne w rozmaitych krajach.

Instytucje pedagogiczne różnych krajów zajmują się obecnie sprawą unormowania feryj szkolnych, które wahają się obecnie między 4 a 16 tygodniami. Najkrótsze ferje ma Norwegja, gdzie trwają one niecałe cztery tygodnie, najdłuższe zaś ma Hiszpanja — 16 tygodni. Po 4 tygodnie trwają ferje szkolne w Holandji, Niemczech, Szwajcarji, po 6 tygodni, w Anglji, Italji, Portugalji, po 12 tygodni, we Francji, w Polsce i w Stanach Zjedn. po 8 tyg.

Kolorowe gazety.

W Sjamie każdy dzień tygodnia oznaczony jest innym kolorem — zwyczaj ten przyjął się w życiu codziennem ludu sjamskiego, np. w ubiorze. Pomimo europeizowania się kraju, obyczaj ten przeniósł się i do prasy, dzienniki np. drukuje się w poniedziałek na żółtym papierze, we czwartek na zielonym, w niedzielę na różowym. W inne dni tygodnia obowiązuje zwykły biały papier. Co kraj to obyczaj.

Dziwaczny kraj.

W królestwie Jemen (Arabia) wydane zostało rozporządzenie, w myśl którego w całym kraju zostało wzbronione posiadanie gramofonów. Jednocześnie zaś ogłoszono drugie rozporządzenie, na podstawie którego ustanowiony zostaje specjalny podatek od wszystkich mężczyzn, którzy będą się golić. Motywów obu tych dość dziwacznych dekretów nie podano. A szkoda, bo byłyby ciekawe

Snoby i artyści.

W słynnej sali licytacyjnej Drouota w Paryżu rozegrała się w tych dniach ucieszna scenka. Podczas licytacji galerji obrazów pewnego mecenasa sztuki — wystawiono na sprzedaż pejzaż, przedstawiający osła pasącego się na łące. Jakiś skromnie ubrany jegomość — zachwycony wspaniałym kolorytem zaczyna podbijać ceny. Czyni to jednak dyskretnie, stojąc w tłumie licytantów. Zawodowcy którzy nie opuszczają żadnych licytacyj — widząc szczery zachwyt, malujący się w oczach przygodnego kupca — nie wchodzili mu w drogę jak to jest we zwyczaju w społeczności „hyjen licytacyjnych”. W pewnej chwili na salę wchodzi elegancki młodzieniec. Wywija laską, łyska monoklem i patrząc kpiąco na entuzjastę rzuca umyślnie bardzo wysoką cyfrę. Skromny kupiec zmuszony jest ustąpić placu bogatemu snobowi — snob zabiera obraz pod pachę, a jegomość uchyliwszy grzecznie kapelusza odzywa się donośnym głosem: — Ustępuję panu, skoro pan tak bardzo pragnie posiadać ten obraz. Ja to rozumiem — widocznie odnalazł pan portret jednego ze swych antenatów.

Ludność naszej ziemi.

Rocznik statystyczny Ligi Narodów za r. 1931/32 podaje ogólną ilość ludzi, zamieszkujących glob ziemski na 2 miljardy 12 miljonów 800.000 osób. Z tej liczby 1.103 miljonów zamieszkują kontynent Europy, 252 miljony obie Ameryki, 142 miljony Afrykę, 10 miljonów Australję.

Największy most na świecie.

Na początku przyszłego roku rozpocznie się budowa najdłuższego, najcięższego i najkosztowniejszego mostu na świecie, łączącego poprzez zatokę San Francisko, San Francisko z Oaklandem. Most ten, długości 7 mil ang. (11,2 km) będzie miał dwa pomosty, górny o sześciu torach dla najszybszej

komunikacji i dolny dla autobusów, tramwajów i samochodów ciężarowych. Koszt całej budowy obliczono na około pół miljarda złotych. Budowa mostu ma zatrudnić 6.000 ludzi przez cztery lata.

Życie na ziemi przed 70-ciu miljonami lat.

Ekspedycja amerykańskich muzeów przyrodniczych, kierowana przez dra Brauna, znalazła w północno-zachodniej części Stanów Zjednoczonych szkielet Dinozaura. Szkielet potwora przedhistorycznego waży 1·5 ton. Według przypuszczeń uczonych szkielet pochodzi z okresu z przed 70 milj. lat.

Czwarta piramida w Egipcie.

Trzem najbardziej znanym piramidom w Gizeh przybyła czwarta towarzyszka, którą odkopano z pokładu piasku nagromadzonego przez wieki. Podstawa nowej piramidy mierzy 5000 metrów kwadratowych. Uczeni sądzą, że została ona wzniesiona w 2800 r. przed Nar. Chrystusa i służyła jako grób dla żony Faraona IV dynastji. Szpic piramidy jest tępy, zdjęto zeń widać porfirowe oblicowanie, jak i z innych piramid, np. z piramidy Cheopsa, której licówka została użyta przy budowie meczetu w Konstantynopolu.

Odnaleziono dowody „sądu skorupkowego" w Atenach.

Na terytorjum forum publicznego w starożytnych Atenach, t. zw. „agora", odnalazła ekspedycja archeologów amerykańskich przy rozkopywaniu terenu studnię starogrecką, na dnie której znaleziono dawne amfory, wazony, oraz - co najistotniejsze — dwie skorupki gliniane, na których były wyryte wyrazy „Aristides Lysimachu".

Archeologowie twierdzą, iż są to dowody rzeczowe tak zw. sądu skorupkowego — praktykowawanego w starożytnych Atenach nad obywatelami, wyrządzającymi szkodę republice. Stosowano do nich ostracyzm, tj. wydalano ich na mocy uchwały większości obywateli z miasta. Głosowanie za, lub przeciw odbywało się przez składanie skorupek glinianych z wyrytym na nich nazwiskiem oskarżonego lub pustych. Puste oznaczały głos przychylny, zapisane — wrogi.

W ten sposób wygnano Arystydesa z Aten przed pierwszą wojną perską, gdy rozstrzygał się los między nim a Temistoklesem, jako wodzem

Konikówka.
(ul. Stanisław Wiktor)

		J	P		
	A	C	P	A	
A	A	Ł	K	A	A
	A	R	K	A	
		C	T		

Ruchem konika szachowego, odcyfrować znane przysłowie szkolne.

Wizytówki

T. KARZEPA	ST. ROMANO

Jaki jest zawód tych panów?

Prenumerujcie „Echa Szkolne".

Prenumerata roczna wraz z opłatą pocztową 2 zł.

Redaktor odpow. Prof. Bojczyk Ludwik. Redaktor nacz. Małodobry Stanisław

Czcionkami Drukarni Udziałowej w Rzeszowie.